

Lucyna Marzec

Tu i teraz: literatura. Używaj, przeżywaj, doświadczaj

k r y t y k i :
Rita Felski *Literatura w użyciu*, przeł.
J. Borkowska i in., Poznań 2016.

W momencie, gdy niemal porzuciliśmy praktykę lektury książek – o czym świadczą statystyki czytelnictwa – a ponure diagnozy wzmacniają zarówno teoretycy literatury, jak i poeci, najważniejszym pytaniem, z jakim mierzy się literaturoznawstwo, okazuje się to, dlaczego w ogóle czytamy. Jak to się dzieje, że istnieją pośród nas jednostki, które – pomimo równie wciągających rekonstrukcji historycznych, escape roomów, gier komputerowych, przechadzek w centrach handlowych, tanich abonamentów na kanały serialowe i social reality show facebooka – od czasu do czasu sięgają po literaturę?

Tomasz Różycki w najnowszym tomie *Litery* ironizuje:

Dzisiaj poznasz czytelnika.
To robak, mieszka wśród liter.

Był nikim, teraz jest królem.
Miał umrzeć, ale nie umiał.

Był nikim, teraz ma wszystko.
Misję, wpływ, stanowisko.

Wystarczy, że komuś się przyśni.
Wystarczy, że ktoś o nim myśli¹.

Joseph Hillis Miller diagnozuje bezlitośnie: to literaturoznawstwo z jego laboratoryjną, dekonstrukcyjną i kulturową lekturą prowadzi do śmierci literatury, która nie różni się oddziaływaniem i kulturowym znaczeniem od (nowo)medialnych wirtualnych światów, jest wytworem otwierającym bramy do oczarowania i zatracania w innej rzeczywistości². Bramy te straciły moc przyciągania, nie stoi na ich straży kuszący i niebezpieczny sfinks, ponieważ powszechność oraz towarzyszące jej wysokie wyspecjalizowanie praktyk lekturowych obdarło literaturę z ostatnich woali tajemnicy. Siła odśrodkowa literatury – czerpana z dziecięcej, entuzjastycznej lektury pozbawionych narzędzi „analizy i interpretacji” czytelniczek i czytelników – wytraciła się na skutek coraz silniejszego statusu badań literackich i teorii – rozkładających na czynniki pierwsze tekst literacki, by obnażyć jego ideologiczne i kulturowe uwikłania.

Amerykański dekonstrukcjonista jest tylko z pozoru nostalgiczny czy melancholijny: skoro na tych samych zasadach, co literatura, działają inne wirtualne światy (portale społecznościowe, seriale, gry komputerowe), to i one – wcześniej czy później – dostaną się w ręce medioznawców, socjolożek, badaczek i badaczy *game studies*, którzy po etapie zachwyty rozpoczną bezlitosną wiwisekcję, a zaraz dołączą do nich świadome użytkownicy i stojący na stronie społeczeństwa wie-

¹ T. Różycki, *Kryzys czytelnictwa*, [w:] tegoż, *Litery*, Kraków 2016, s. 94.

² J.H. Miller, *O literaturze*, przeł. K. Hoffmann, Poznań 2014.

dzy użytkownicy. Inaczej mówiąc: Miller przekonuje do nienowej już prawdy, iż wiedza zabija przedmiot wiedzy, a technologie (w tym pismo) są przechodnimi (historycznie zmiennymi) narzędziami do zaspokojenia „pierwotnej” potrzeby zatracenia się, odurzenia, oczarowania jakimś narkotykiem. Dla Millera takim narkotykiem była literatura, te nowe do niego nie przemówiły – brzmi więc jak opiumista pośród kokainistów albo kokainista wśród amatorów euforyków (jak to śpiewał Fis: „Narkotyki ciągle nowe zwracają głowę” – i można to odnieść do sytuacji wiernego miłośnika literatury, zresztą narkotyczne, miłosne odurzenia literaturą są częstym tematem liryki i wierszoklectwa).

Rozpoznanie Millera budzą moje wątpliwości, ponieważ w pryncypialny sposób rozgraniczają lekturę profesjonalną od nieprofesjonalnej, tak, jakby istniała tylko ekstatyczna lektura „przez oczarowanie” – oraz jednoczesne oczadzenie ideologią danego tekstu – albo czytanie bez złudzeń, rewindykacyjne, a zarazem nieprzyjemne... Rzeczywiste (zarówno codzienne, jak i odświętne, incydentalne) praktyki lekturowe wydają się jednak złożone, wielowarstwowe i niemodelowe. Ich zawikłaność bez tendencji do redukcjonizmu i binarnych opozycji omawia Rita Felski w *Literaturze w użyciu*³, zaś silnym kontrapunktem dla sceptycznych rozpoznań Millera jest nieco wcześniejsza praca francuskiego literaturoznawcy Pierre’a Bayarda, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*⁴, oparta na przesłance, z którą polemizowałby zapewne nie tylko Miller i statystyki czytelnictwa w Polsce: właśnie książki (a zwłaszcza literatura piękna) dają nam poczucie zadomowienia w kulturze i społeczeństwie, ponieważ bez rozmów o lekturach i bez języka, który przynosi nam literaturę, jesteśmy kulturowo zniedołężniali i ulegli wobec sił, których nie pojmujemy (niczym rozpaczający podmiot liryczny znanego wiersza Leopolda Staffa: „O przewodniczek, tyś ślepa i niema!”). Literaturocentryzm Bayarda ma znamiona religijnego oddania, badacz sugeruje, że bez książek wymrzemy, stracimy głos, ubezwłasnowolnimy się. Obok filozofii kultury człowieka książkowego

przedstawia też czytelniczą psychologię emancypacyjną: czytamy po to, by pisać; tworzyć, uczestniczyć w rozmowie z innymi czytelniczkami i czytelnikami, utrzymywać się bądź ukłaczawiać w świecie. Nie ma więc większego znaczenia, że czytając jednocześnie nie-czytamy, percypujemy indywidualnie, stroniczo i interesownie, a poza tym zapominamy realne treści lektur, i nie ważne jest, że nie odkrywamy znaczeń, tylko naznaczamy teksty sobą. Dopóki trwa rozmowa o książkach, trwa kultura i relacyjne, zaangażowane w świat oraz poznające siebie „ja”.

Ta linia myślenia bliska jest Michałowi Pawłowi Markowskiemu (*Życie na miarę literatury*⁵) i Ryszardowi Koziołkowi (*Dobrze się myśli literaturą*⁶). Koziołek w rozdziale wstępnym swojej książki zatytułowanym znacząco *Deklaracje* subtelnie polemizuje ze znanym (i mającym już swoje lata) esejem Markowskiego, chociaż obaj autorzy są podobnego zdania: życie z literaturą jest pełniejsze, ma głębszy sens – w wymiarze jednostkowym (rozwój ja), bliskich relacji (przyjaźni, miłości) oraz społeczno-kulturowym (ideowym, politycznym). Markowski stawia sprawę na egzystencjalnym ostrzu noża: życie należy mierzyć literaturą, ponieważ „literatura podsuwa nam język, za pomocą którego możemy zawiązywać przy mierza przeciwko bezsensowi. Literatura w sensie szerokim, ba, najszerszym z możliwych, to językowy wyraz naszej egzystencji, to opowieść nadająca naszemu życiu kształt”⁷, Koziołek uszczegóławia: „Nie tylko literatura dostarcza nam sensu, jest przecież siostrą wielkich dyskursów sensu na czele z religią i historią. Tylko ona dowodzi jednak, że wszystko jest godne znaczenia, czyli że wszystko zasługuje na łaskę nazwania: pojedynczy człowiek, zwierzę, rzecz, to, co im się przydarza”⁸. Łączy ich wiara w moc języka, który próbuje (Markowski) i potrafi (Koziołek) nazywać rzeczy, potrafi (Markowski) i próbuje (Koziołek) stworzyć platformę bezkrwawej debaty społecznej. Obaj autorzy przekonują do swych twierdzeń z pozycji badaczy literatury o renomowanej pozycji, którzy pozostali „zwykłymi czytelnikami”, dają się

⁵ M.P. Markowski, *Życie na miarę literatury: eseje*, Kraków 2009.

⁶ R. Koziołek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec–Katowice 2016.

⁷ M.P. Markowski, *Życie na miarę literatury*, s. 77.

⁸ R. Koziołek, *Dobrze się myśli literaturą*, s. 15.

³ R. Felski, *Literatura w użyciu*, przeł. zesp., red. nauk. E. Rajewska, E. Kraskowska, Poznań 2016.

⁴ P. Bayard, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 2008.

porwać, wzruszyć, oczarować lekturze, nie zawieszając specjalistycznych trybów czytania, modyfikowanych pod wpływem kolejnych impulsów teoretycznych, wraz z najbardziej wpływowym w ostatnich latach „zwrotem afektywnym”, który legitymizuje – nareszcie! – wzruszenia i poruszenia czytających literaturoznawczych ciał, którym zbrzydły laboratoryjne kitle. Prawdopodobnie po zwrocie afektywnym już nie będziemy czytać – w hotelach przed konferencją, w salach zajęciowych, na łamach czasopism – tak, by poeci ze zniechęceniem (i łatwością) przeciwstawić mogli doświadczenie „intymnej lektury” akademickiej „analizie i interpretacji dzieła literackiego” jak w znanym *Epizodzie w bibliotece* Herberta: „Jasna dziewczyna pochyliła się nad wierszem. Ostрым jak lancet ołówkiem przenosi na białą kartkę słowa i zamienia je na kreski, akcenty, cezury. Lament poległego poety wygląda teraz jak salamandra objedzona przez mrówki”⁹. Poeta stawia lekturę nieprofesjonalną ponad doświadczenie czytelnicze studentki polonistki, podobnie jak Miller ubolewa nad utratą trybu lektury przewyciężającej podział na laickie i akademickie. Markowski i Koziółek odrzucają taki podział, choć języki ich książek są jego produktem, same reprezentują wyżyny literackiego (eseistycznego) języka i literaturoznawczej analizy, w której salamandra pręży się na słońcu, a jasna dziewczyna nie sieje zniszczenia, tylko gromadzi, uwypukla, zakotwicza w życiu społecznym i swojej egzystencji sensy interpretowanego wiersza.

Takie myślenie przewycięża Rita Felski, której *Literatura w użyciu* pozbawiona jest zarówno dekadentckiego sceptycyzmu Millera, jak i perswazyjnego „Czytajcie!”, im- i eksplikowanego w pracach Bayarda, Markowskiego i Koziółka. Felski wielopłaszczyznowo analizuje, co oznacza – w teorii i praktyce – „rozpoznanie”, „oczarowanie”, „wiedza” i „szok” czytelniczy, czyli całe spektrum czytelniczych reakcji, oczekiwań, przyzwyczajień, stylów lektury (by posłużyć się tytułem kanonicznego eseju Michała Głowińskiego), będącymi formami codziennego zaangażowania w czytanie, którym to odpowiadają kluczowe dla teorii literatury kategorie estetyczne i poznawcze. Traktuje przy tym swój wywód

jako nie-manifest (*un-manifest*) pragmatystki-fenomenolożki, która dystansuje się zarówno od teologicznych (także postsekularnych), jak i od ideologicznych nurtów badań literackich, mając za sobą doświadczenie kompleksowej lektury feministycznej i doświadczenie teoretyczki: „chcę przedstawić argumenty za poszerzonym rozumieniem «użycia» – takie, które stanowią alternatywę zarówno dla zdecydowanych twierdzeń o inności literatury, jak i dla odzierania tekstów ze wszystkiego z wyjątkiem ich funkcji politycznej i ideologicznej [...] Użycie nie musi być strategiczne czy celowe, demagogiczne czy zachłanne; nie musi wiązać się z kontrolą sprawowaną przez instrumentalny rozum czy ze świadomym zamykaniem oczu na złożoność formy. Ośmielę się twierdzić, że nie sposób oddzielić wartości estetycznej od użycia, jak również że formy zaangażowania w tekst bywają niezwykle zróżnicowane, złożone i często nieprzewidywalne”¹⁰.

Felski podkreśla, jak skomplikowani i wielowymiarowi są czytelnicy i czytelniczki – cielesni i duchowi, politycznie świadomi i pragnący zarazem zdobycia wiedzy, jak i niezobowiązującej rozrywki z wartką powieścią po godzinach pracy, czasem sceptyczni, czasem entuzjastyczni, usytuowani społecznie, ale i wymykający się kategoryzacjom socjologicznym. Domyślnym tłem tak sportretowanej czytelniczki/czytelnika jest rzecz jasna społeczność amerykańska, znacznie bardziej zdywersyfikowana (kulturowo, etnicznie, rasowo) niż polski przeciętny ankietowany z raportu czytelnictwa oraz jego profesjonalny partner z akademii, społeczność od kilku dekad swą różnorodność i niejednorodność ujawniająca nie tylko politycznie, ale także będąca instytucjonalizowaną akademicko i teoretycznie. Nie jest przy tym tak, że polski lokalny czytelnik jest albo zubożniałym na literackość odbiorcą newsów z Wirtualnej Polski albo profesorem-erudytą analizującym psychoanalitycznie *Lalkę* Prusa czy *Dziewczynę* Leśmiana. Rzecz w tym, że namysł nad złożonością doświadczeń „mniejszości lekturowych” (Felski nazywa je formami zaangażowania estetycznego) poprzedzić winno dowartościowanie i uznanie mniejszości społecznych, etnicznych i kulturowych, czyli emancypacja czytelniczki-Kaszubki, czytelnika-sy-

⁹ Z. Herbert, *Epizod w bibliotece*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, Kraków 2011, s. 179.

¹⁰R. Felski, *Literatura w użyciu*, s. 16.

na górala z Chicago, geja-Ślązaka, gospodyni wiejskiej itp., ponieważ w innym przypadku doświadczenia lektur „krzyżowych” jawić się będą jako egzotyczne wizje bądź teoretyczne postulaty. Takie polityczne i akademickie gesty są jeszcze przed nami.

Podczas gdy Markowski podtrzymuje podział na lekturę chłodnej, intelektualnej analizy i afektywnego, somatycznego przymierza z tekstem (opowiadając się za drugą opcją), Koziółek konsekwentnie realizuje projekt łączący ukontekstowaną lekturę historyczną z aktualizowaniem sensów lektur historycznych, Bayard stawia na „czas rozmowy o książce”, możliwość użytkowania literatury na wiele przeróżnych sposobów, a Miller trwa w aporii („i miłować, i nie miłować [literaturę] nędzna pociecha”), to Felski poszukuje płaszczyzn porozumienia pomiędzy teoriami i przedstawia wizję eklektyzmu, budującego i twórczego, stawiającego w centrum *self*. Zespół tłumaczek i tłumaczy związanych ze specjalnością przekładową IFP UAM zdecydowało się przełożyć ów termin jako „sobość”, osadzając *self* w tradycji lewinasowsko-egzystencjalnej, choć Felski odwołuje się nie tyle do tej tradycji filozoficznej, ile do amerykańskiej doksy, czyli psychologii *self* Heinza Kohuta, która nie jest w Polsce popularna w takim stopniu co inne postfreudowskie ujęcia psychoanalityczne. Myślenie w kluczu psychologii *self* naznacza projekt czytelniczki/czytelnika (czy użytkowniczki/użytkownika literatury) Felski. *Self* odnosi się do „ja” na przecięciu podmiotowości (psychologicznych mechanizmów i relacji budujących jednostkę) oraz tożsamości (społecznych uwarunkowań i czasowo-przestrzennego osadzenia „ja”); tego, co psychiczne (nieświadome) oraz umysłowe (samoświadome), czyli próbuje opisać człowieka jednocześnie w relacji do siebie i bliskich, jak i w sytuacji społecznego uznania i społecznego rozumienia siebie. Przekonanie o skutecznym mediowaniu pomiędzy teoriami oraz tendencja do budowania mostów między odmiennymi językami analizy literackiej wyrasta z integracyjnej psychologii *self*, nie redukcyjnych zaniedbań czy ekletycznego hurraoptymizmu – co nie stanowi jeszcze argumentu na rzecz przyjęcia podobnej postawy badawczej. Takimi argumentami są konkretne lekcje czytania i rozumienia kategorii literackich, mające ugruntowanie filozoficzne, nie psychologiczne.

Wniknij w siebie

W rozdziale poświęconym rozpoznaniu, Felski sprzeciwia się ujęciom konstruktywistycznym („podmiot rozpozna się w tekście błędnie bądź naiwnie”) oraz esencjalistycznym („podmiot rozpozna się w książce, by na nowo zrozumieć swoje ja czy rozbudzić się politycznie”), wskazując na złożone motywacje oraz praktyki rozpoznania siebie w literaturze, która wymyka się, podobnie jak czytelnicy, redukcyjnym tendencjom teorii. „Teksty literackie to znakomite pole do badania złożoności rozpoznania. W związku z tym, że charakteryzuje je wyjątkowe wyczulenie na to, co partykularne, są w stanie podwyższyć świadomość gęstości i odrębności jednostkowych życia-światów, czepliwości «ja»”. Ponadto wywołują także poczucie zrozumienia i sympatii, które przerzucają most pomiędzy różnicami i pozwalają przekroczyć dosłowność opisu demograficznego. Co więcej, teksty fikcjonalne potrafią również uwydatnić granice poznawalności dzięki strukturalnym negatywnego rozpoznania, które podkreślają nietransparentność podmiotów i ich porażki w dążeniach, by stać się w pełni przezroczystymi dla siebie czy innych”¹¹.

Rozpoznanie przekracza mechanizm bowarycznego utożsamienia i marzenia o życiu „jak z romansu”, choć opiera się często na dwóch filarach: autointensyfikacji [*self-intensification*] i autoekstencji [*self-extension*]. Tę pierwszą charakteryzuje czytelniczna reakcja: znam to!, „wywołana przez szczegółowe odzwierciedlenie niuansów codziennego życia”¹², powiedzmy: dyskusje o filmach w warszawskich kawiarniach z *Dla mnie to samo!* Agnieszki Drotkiewicz, wspomnienie zakrapianych alkoholem z importu prywatki w PRL-owskim Szczecinie z *Pięćdziesiątki* Ingi Iwasiów. Ta druga umożliwia lekturę powieści fantastycznych, historycznych oraz pochodzących z innych obszarów językowych i kulturowych: „dostrzeganie elementów własnego „ja” w tym, co mogłoby się wydawać dziwne czy odległe”¹³ i nie stanowi według Felski wyrazu naiwnej uniwersalizacji, której przeciwstawia się teoria postkolonialna, ale warunek konieczny lektury, prowadzącej w różne rejony przy

¹¹Tamże, s. 55.

¹²Tamże, s. 48.

¹³Tamże.

udziale drogowskazów modernizmu, to jest w kierunku rozbicia wszelkich autoiluzji i ujawniania marnych skutków pseudorozpoznań.

Drotkiewicz w metafikcyjnym geście na końcu *Dla mnie to samo* proponuje czytelnikom i czytelnikom psychotest „Którą postacią powieści jesteś?”, ironicznie sugerując, jakoby ktokolwiek zechciał się z którąś z nich utożsamić i mógł być zaskoczony wynikiem testu, a w konsekwencji raz jeszcze, retrospekcyjnie analizując powieść – przeanalizował swoje życie. Bohaterka *Pięćdziesiątka* Iwasiów mówi wprost o fiasku samorozpoznania i terapeutycznej wivisekcji, którą mogłaby przynieść zarówno psychologia, religia, jak i literatura: „Czytałam, leżąc tyłem do Zbyszka, na lewym boku. Lubiałam tę chwilę oddzielenia, wspomaganą pigułką nasenną. Litery zaczynały się rozmazywać, przerzucenie kolejnej strony wymagało coraz większego wysiłku. [...] W ten sam sposób czekałam na orgazm. Rozluźniałam mięśnie, powstrzymywałam spięcie. Wiedziałam, co się stanie: sens słów zamieni się w sens leżenia na boku. Sens zasypiania przy nim, zasypiania z samą sobą, zasypiania bez cudzych historii. Z książką służącą za przyrząd do pomiaru utraty świadomości”¹⁴. Zastąpienie kieliszka wódki orgazmem, książką, tabletką nasenną, nie przynosi ukojenia w ciągłych roztrząsaniach: „kim jestem, dlaczego piłam, co to wszystko znaczy”. Także autobiograficzny gest opowiadania sobie o sobie nie likwiduje poczucia, że zdejmowanie kolejnych masek uzależnionych samooszukiwań nigdy nie odstąpi esencjalnego jądra „ja”. *Pięćdziesiątka* działa jako antyporadnik dla uzależnionych od poszukiwania sensów i kubek zimnej wody dla pragnących spójnych, kojących narracji terapeutycznych.

Wieczorna lektura na tabletkę nasennej to nie tyle porażka bohaterki, co wyraz rezygnacji Iwasiów z roszczeń do wprowadzania swych czytelniczek i czytelników w stan budującego rozpoznania. Utożsamienie się z bohaterką *Pięćdziesiątka* wydarza się na płaszczyźnie tożsamościowych wątpliwości. Felski twierdzi, iż rozpoznanie w literaturze jest najczęściej lekcją gorzką i bolesną oraz nie prowadzi do pocieszenia ani utwierdzenia

swojego „ja”, ale do niepewności i poczucia, że nie istnieją gotowe formuły, odpowiadające na pytania o to, kim jestem. Ponadto „[...] stan intersubiektywności wyklucza jakiegokolwiek programowe przypisanie esencjalnych cech sobie lub innym. Jeżeli sobość kształtuje się w sposób dialogiczny i relacyjny, to nie istnieje żadna podstawa do przypisywania niezmiennego jądra tożsamości jednemu lub kilku członkom danej grupy. Oznacza to, że funkcjonowanie jako określona osoba będzie się zmieniało w zależności od czynników zewnętrznych, pod wpływem nacisków seismologicznych zmian w stylach i trybach życia. Nikt z nas nie dysponuje niezapośredniczonym dostępem do samego siebie – jesteśmy zmuszeni interpretować się za pomocą kulturowych narzędzi, którymi dysponujemy”¹⁵, nawet wtedy, gdy narzędzia te zawodzą.

Zaczaruj mój świat

Zagadnienie oczarowania literaturą jest bardziej problematyczne, ponieważ kieruje w stronę lekturowych przyjemności, uniesień i ekstaz, którym daleko do samoświadomych rozpoznawń opartych na pracy intelektu, podstawowego narzędzia pracy z tekstem. Felski występuje w trudnej roli: broni tutaj zarówno literatury popularnej, jak i aktywizującej dawne wzruszenia lektury nostalgicznej, podkreśla niezawisłość i krytyczne kompetencje czytelniczek i czytelników poszukujących w literaturze oczarowania, przede wszystkim zaś wskazuje niekonsekwencje teorii dewaluujących to doświadczenie. Felski ma rację, pisząc, że doświadczenie modernizmu bazuje w takim samym stopniu na ironii i sceptycyzmie, co magicznym oczarowaniu i zapomnieniu oraz że oczarowanie nie jest synonimem bierności, miałości i naiwności. Słusznie tropi wyolbrzymione ego i poczucie wyższości wszystkich broniących podziału na kulturę elitarną i masową (choć w bardziej przekonujący sposób części wspólne obieguw wysokoartystycznych i popularnych zestawia Noël Carroll w *Filozofii sztuki masowej*) oraz przeciwstawia się moralistom wmawiającym uczestnikom kultury masowej łatwy konsumpcjonizm. A jednak dysproporcja pomiędzy dywagacjami teoretycznymi i przykładami na oczarowanie literaturą wywołuje wątpliwości, które wzmacnia próba odnalezienia ko-

¹⁴I. Iwasiów, *Pięćdziesiątka*, Warszawa 2015, s. 251.

¹⁵R. Felski, *Literatura w użyciu*, s. 55.

lejnym literackich próbek dowodzących, że można dać się oczarować, nie tracąc przy tym głowy – albo tracąc, i do utraty (choćby chwilowej) przyznać się uczciwie.

Felski przytacza tylko jedno własne doświadczenie oczarowania, które jednak nie ma charakteru czytelniczego, ale widza anime *Spirited away: w krainie bogów*, a jako budującą opowieść o przekraczaniu sceptycyzmu wobec odurzającej mocy (znów filmów, nie literatury) uznaje *Pocalunek kobiety pająka* Manuela Puiga. Sporo miejsca poświęca konfesji oczarowanego dekonstrukcjonisty, J.H. Millera, wspomnianego już wielokrotnie, oraz cytuje lingwistyczny poemat o urzekającej mocy literatury Charlesa Bernsteina. Nieprzypadkowość i problematyczność tego zestawu wzmacnia omówienie czytelnicznych wyznań dwóch badaczy queer, Josepha Boona, który dowodzi, że „bliskie czytanie, dalekie od monotonnych ćwiczeń z rozbiórki zdania, wiąże się z gorliwym zaangażowaniem w to, co sam nazywa tajemniczą siłą przedmiotów estetycznych”¹⁶ oraz D.A. Millera, dla którego badawcze zainteresowanie Jane Austen jest kontynuacją lektury dziecięcej, naznaczonej „doświadczeniem atawistycznego wstydu chłopca przyłapanego na czytaniu Jane Austen. Takiemu chłopcu powab stylu Austen – to, co badacz nazywa jego fascynującym odczłowieczeniem – może przynieść tymczasowe odcięcie od osobowości postrzeganej jako anomalia, dziwność, coś nie na miejscu”¹⁷. Deklaracje Boona i Millera są odważne i wyjątkowe, tak niekonwencjonalne, jak lektury queer na tle praktyk rosyjskiej szkoły formalnej: liczy się dla nich autentyzm doświadczenia lekturowego, a przyznanie do uczuć niewygodnych – wstydu, lęku przed odrzuceniem, zagubienia oraz tożsamościowych dylematów ma charakter obnażający (na własnym przykładzie) uwikłania prywatnego z politycznym, tożsamościowego z intersubiektywnym, emancypacyjnego z podporządkowanym. Ale nawet takie deklaracje – czytelnika profesjonalnego, osadzonego w konkretnej instytucji akademickiej, są dwuznaczne: oczarowanie powieściami Jane Austen nie budzi wątpliwości estetycznych, ewentualnie dotyka preferencji czytelnicznych profesjonalistów (Austen to pisarka kanoniczna), a uję-

cie bliskiego czytania jako sprzymierzeńca w oczarowaniu ma walor „uniwersalnej” zachęty do pracy z tekstem. Jednakże, oczarowanie, ukazuje pośrednio Felski, jest ściśle związane z rozpoznaniem i obnażeniem najintymniejszych rejonów czytelniczego „ja” – niewygodnym stanem otwarcia na zranienie, stanem, który w pracy akademickiej przyjmuje skonwencjonalizowaną formę.

Odnoszę wrażenie, że oczarowanie jest utopijnym projektem, a przy tym stanowi literaturoznawcze tabu, obwarowane postulatem profesjonalizmu (i neutralności wobec przedmiotu badań), na domiar wzmocnionym wciąż aktualnym rozłamem pomiędzy kulturą elitarną, niszową (poezja Justyny Bargielskiej, Barbary Klickiej, Marcina Ostrychacza) a masową (*Pięćdziesiąt twarzy Greya*, tetralogia Eleny Ferrante, powieści Katarzyny Bondy). Chciałabym się zgodzić z Felski, kiedy pisze, że „[t]eoretycy literatury popełniają błąd, gdy zrównują nowatorską formę z takimi stanami umysłu jak znawstwo, ironia i dystans. Eksperymenty lingwistyczne w większym stopniu uwydatniają, niż blokują zaangażowanie, wykorzystując muzykalność i ekspresywność dźwięku do pobudzenia niesprecyzowanych, lecz sugestywnych skojarzeń lub słuchowego i czuciowego wyostrenia świadomości”¹⁸: to doświadczenie znane mi dobrze, a jednak nie jest kompatybilne ani porównywalne z oczarowaniem kryminalną fabułą czy wciąż gąszczącą opowieścią o oczarowaniu przyjaciółką, w której zauważam zgrzyty narracyjne i grubymi nićmi szyte zabiegi kompozycyjne. Nie da się odciąć poetologicznej wiedzy, przede wszystkim jednak doświadczenia czytelniczego, i dać oczarować magowi z niesprawnym warszatem. Opowiedzenie o zachwycie poezją neolingwistyczną czy prozą bezkompromisową pod względem zrozumiałości czy społecznych diagnoz, ma niewiele wspólnego z konfesją oczarowania, nie porwie też mas ani nie przekona do wartości poruszeń profesjonalistek i profesjonalistów, którzy rzadko przepraszają za to, że wolą Kicińską niż Kalecińską, a jednocześnie swoimi interpretacjami czy wyborami tematów seminariów magisterskich biorą w obronę niszową, eksperymentalną literaturę.

¹⁶Tamże, s. 60.

¹⁷Tamże, s. 73.

¹⁸Tamże, s. 83.

Efekt ubocznym instytucjonalizacji oczarowania gatunkami zagrożonymi wymarciem jest wzmocnienie podziału na elitarne i dostępne wtajemniczonym oraz popularne i niewymagające. Ponieważ nie istnieje czytanie bez wartościowania, a wyraz oczarowania stanowi najwyższy komplement, jaki może otrzymać tekst literacki („Oczarowanie to charakterystyczny stan silnego zaangażowania, poczucie tak zupełnego zafascynowania przedmiotem estetycznym, że wszystko inne зда się nieważne”¹⁹), rzadko kiedy jest bezinteresownym zachwytem samym w sobie, zazwyczaj ma jeszcze jakiś cel. Dlatego też z większą łatwością przychodzi badaczkom i badaczom literatury przypomnienie efektu oczarowania doświadczonego w dzieciństwie (taka jest strategia narracyjna Millera). Dzieciństwo, nieskażone lekturą specjalistyczną jawi się jako czytelniczy raj, w którym literatura działa skutecznie i bezusterkowo – raj, z którego zostaliśmy wygnani po zjedzeniu owocu poznania.

Oczarowanie dziełem (symetryczne wobec zauroczenia drugą osobą, równie rajskiego, co dzieciństwo, uczucia) funkcjonuje celnie jako wabik (dydaktyczny, interpretacyjny) tylko na krótką metę: wyczerpuje się wraz z wzięciem tekstu na warsztat. Kiedy jest zaś literacką figurą czytelniczego wyznania, mimowolnie przybiera ironiczny wydźwięk albo inicjuje grę pomiędzy naiwnym oczarowaniem a ironicznym dystansem, jak w przypadku pogadanki-eseju *Dlaczego nie lubię książek* Kazimierzy Iłakowiczówny. Poetka wykorzystuje mickiewiczowski topos książki zbójckiej, by przedstawić swą czytelniczą biografię i przekornie dowodzić, że nie warto czytać, gdyż lektury prowadzą do samozatrącenia i oderwania od rzeczywistości, by na koniec przytoczyć kilka cytatów z aktualnej pracy przekładowej i pozachwycać się nimi ze słuchaczami/czytelnikami: „na przypomnienie tej ballady, przygotowując tę pogadankę, a więc i tłumacząc samą balladę, od razu uległam tak mi znajomemu trującym zamroczeniu, izolującemu od rzeczywistego życia. Zeszłam natychmiast z szyn obowiązku, obojętnie powitałam kogoś od lat nie widzianego, czego dziś gorzko żałuję; zdawkowo i z dystrakcją obeszłam się z od dawna upragnioną przysługą i ledwo że nie zapomniałam o jakimś obowiązującym głosowaniu. Czy to

jest dobrze? Czy to się godzi? Tedy naj-najmocniej i z wielkim naciskiem ostrzegam państwa przed książkami. Im lepsza – tym nas łatwiej połknie. Nie lubię książek. Unikam książek!”²⁰. Od oczarowania do uniku droga krótka, wiedzie przez anegdotę, zabawę konwencją (w przypadku Iłakowiczówny jest to parodia partyjnej samokrytyki) do ironii, którą podbita jest refleksyjna nowoczesność i nowoczesne praktyki lekturowe.

Nie ma jednak nic złego w samym oczarowaniu (prócz tego, że trwa chwilę) i być może dowodów na niesłabnący urok literatury należy szukać gdzie indziej, niż w pracach teoretycznych i literaturze: całkiem możliwe, że najsilniejszym argumentem na rzecz oczarowania są blogi literackie, fora, portale społecznościowe, nade wszystko zaś fanfiki. Ta szara sfera produkcji literackiej, oparta na fanowskiej postawie urzeczenia i oddania, wyraża dynamiczną i aktywną formę zaangażowania w literaturę. Oczarowanie można by wówczas rozumieć jako warunek wstępny do innego użycia literatury – pożywki dla własnej twórczości. Spełniałby się wówczas postulat Bayarda: rozpoznać siebie w książce, rozmawiać o niej, a potem przeżyć: „ów moment, w którym czytelnik uwalnia się wreszcie od krępującego balastu wypowiedzi innych ludzi i znajduje w sobie siłę, by zacząć tworzyć własny tekst i zostać pisarzem”²¹ – w kulturze immersji i społeczeństwie sieci, a więc warunkach, które przenoszą intymne doznanie oczarowania w rejon intersubiektywnych działań.

Zaskocz mnie

Na przeciwległym brzegu oczarowania znajduje się równie nieoczywisty szok: doznanie czytelnicze (i kulturowe), które ma swoje czasoprzestrzenne i kulturowe ramy, czyni nas bezwolnymi wobec somatycznych doznań oraz obnaża nasze lęki, obsesje, psychiczne niedomagania – obok moralnych przekonań i wrażliwości. Felski dowodzi, że warto pomyśleć o szoku inaczej niż w ramach wypracowanych przez nowoczesną awangardę (której stulecie właśnie świętujemy, dowodząc, iż stała się tradycją) i przyjrzeć się nie natychmiastowe-

¹⁹Tamże, s. 63.

²⁰K. Iłakowiczówna, *Dlaczego nie lubię książek*, [w:] tejże, *Niewczesne wynurzenia*, Warszawa 1958, s. 241.

²¹P. Bayard, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, s. 137.

mu, elektryzującemu uczuciu związanemu ze „świętym oburzeniem”, jaki wywołuje godzący w nasze przyzwyczajenia, osądy i wierzenia tekst, ale by zastanowić się nad ponadczasowym szokiem tragedii greckiej bądź za pomocą szoku diagnozować współczesną kulturę: „Pragnienie szokowania i bycia szokowanym w tkance współczesnego życia zyskuje bezprecedensową intensywność i wyrazistość, co obrazują zarówno sensacyjne emocje towarzyszące kinu i innym popularnym rozrywkom, jak i programowe skandale awangardy. Zdaje się, że bycie nowoczesnym oznacza uzależnienie od zaskoczenia i szybkości, skoków adrenaliny i tymczasowych zrywów – oznacza bycie szokoholikiem”²². Szokoholizm kultury polskiej można by odmierzać debatami literackimi nad obrazowaniem Rafała Wojaczka czy Antoniego Pawlaka, literaturą „mentruacyjną” Izabeli Filipiak i Olgi Tokarczuk, prozą Doroty Masłowskiej, *Obsoletkami* Bargielskiej: im od konkretnych dyskusji dalej, tym zmniejsza się poczucie siły rażenia utworów, co nie odbiera autentyczności sprzecznych doznań czytelników i czytelników.

Felski twierdzi, że „Literatura szoku nie jest najbardziej niepokojąca wtedy, kiedy służy stymulacji rozwoju społecznego, ale kiedy całkowicie w tej funkcji zawodzi, wymyka się stworzonym przez nas zakazom i nakazom, nie respektuje najważniejszych wartości. Wówczas to stajemy wobec niej oszołomieni i oniemiałi, gorączkowo szukając słów zdolnych sensownie opisać nasze reakcje”²³. Takie ujęcie szoku doskonale tłumaczy, dlaczego rezonują w czytelnikach wielu epok tragedie greckie, oparte na mitach szokujące opowieści o łamaniu podstawowych praw kultury, przekraczających tabu ojcostwa, kazirodztwa, dzieciobójstwa (i innych), ale nie wyjaśnia przemian form samego szokoholizmu, który czerpie zarówno z „uniwersalnych” źródeł antycznych, jak i z chwili bieżącej. W takich przypadkach, obok pobudek sensoryjnych, w grę wchodzi cały balast społeczno-kulturowych przekonań, uprzedzeń i estetycznej doksy danej chwili: przyznać się do szoku i opisać jego źródła oznacza przeanalizować swoje zanurzenie w świecie. Być może gest zaprzeczenia, iż cokolwiek jeszcze szo-

kuje, stanowi tylko wyraz dystansu, niezaangażowania, obojętności, a nie przesycenia czy nudy. Choć niewątpliwie największe poruszenia społeczne wywołują nie teksty literackie, ale przedstawienia wizualne (prace Katarzyny Kozyry i Doroty Nieznalskiej, *Golgota Picnic* Rodrigo Garcii, *Klątwa* Olivera Frljicia, *Pokot* Agnieszki Holland), to podobnie jak wywołujące szok teksty literackie, świadczą one o konfliktach i niezbornych pragnieniach co do tego, w jakich kierunkach ma przebiegać „stymulacja rozwoju społecznego”. Szokują i wywołują sprzeczne reakcje teksty literatury zaangażowanej, które uderzają w poczucie jako takiej harmonii i porządku.

Obsoletki Bargielskiej są szokujące, ponieważ bezkompromisowo kompilują i nakładają na siebie dyskurs medyczny, religijny, prawny, psychoterapeutyczny i medialny dotyczący poronienia oraz (nie)codziennie rodzinne i towarzyskie scenki obyczajowe, których stałym punktem odniesienia jest poczucie straty i żaloba. Żonglowanie różnymi językami nadaje narratorkę, aktywistkę społecznej i matkę, nonszalancki rys sztubackiej narcystki, nade wszystko zaś wywołuje efekt groteski. Justyna opowiada jednocześnie z wnętrza swojego bólu i rozpacz, a jednocześnie dystansuje się od form pocieszenia i ukojenia, które sama proponuje innym kobietom. Miesza się tu straszne ze śmiesznym i prywatne z publicznym, swoje i obce, reprezentowalne, codzienne, potoczne z niewyraźnym i funkcjonującym poza regułami symbolicznej reprezentacji doświadczeniem poronienia: „Nas nikt nie promuje, bo nie jesteśmy pewne, czy zdjęcia martwych płodów są zgodne z konstytucją, i nie potrafimy o tę promocję poprosić. Jedyna definicja dziecka w polskim prawie to ta w ustawie o rzeczniku praw dziecka. Rzecznik broni interesów dziecka od poczęcia. To nas chyba jeszcze bardziej zawstydza – że prawo jest po stronie naszego cierpienia. Więc robimy te zdjęcia z poczuciem winy wobec postępu”²⁴. Przetworzona przez Photoshop fotografia martwego, zdeformowanego płodu wywołuje szok, na który nie można się w żaden sposób przygotować. Jakkolwiek epitet syntetycznie określający współczesną kulturę: ikonoklastyczna, hiperrealistyczna, pornograficzna, nie uodparnia ona na obraz zniszczenia materii płodu, nadal pozostawia

²²R. Felski, *Literatura w użyciu*, s. 133.

²³Tamże, s. 122.

²⁴J. Bargielska, *Obsoletki*, Wołowiec 2010, s. 41.

pewne rejony życia i doświadczenia niewyraźnymi. Obraz, który byłby niemożliwy do reprodukcji gdyby nie zaawansowanie medycyny i techniki, to zarazem obraz nieneutralny ideologicznie, związany się z wielogłosem (i światopoglądowymi wojnami) wokół aborcji. Razi po oczach, ponieważ „stajemy się coraz bardziej wrażliwi i nieodporni na to, co przypomina o naszej śmiertelności – na chorobę, rozkład, ropiejące rany, gnijące tkanki, mdlące odory ludzkiego ciała i tym podobne” – pisze Felski²⁵. Osłupia, ponieważ rozpacz po stracie wyczekiwanego dziecka jest tak wielka, że razić ma jak fotografia (ujawnia się tutaj, analizowana przez Felski, agresja nastawionej na szokowanie czytelniczek i czytelników autorki, ale też mechanizm działania hiperboli). To, co widać na fotografii (stabuizowane „to”), opowiada Justyna, przeżywająca swoje poronienie (jako stratę dziecka), oswojona z widokiem martwych płodów, a jednocześnie świadoma niewydolności dyskursów, obrazów, znaków. Jej narracja nie przynosi uczucia *katharsis* ani nie daje rozwiązań – schematów czy metafor – które można by wypożyczyć, aby bez wywołania wstrząsu opowiedzieć podobne doświadczenie. *Obsoletki* przy tym są szokującą antyspołeczne w przeciwstawianiu intymnego, ale i dewastującego doświadczenia, dla którego brakuje słów, a jednocześnie obnażają kruchość wszelkich wspólnotowych działań (w tym werbalnej komunikacji). Groteskowa metaświadomość Justyny, „zwykłego fotografa”, odrywa się od tymczasowych i przechodnich języków, czerpie z tego, co antyczne i tragiczne: staje się Antygoną, która przeciwstawia władzy i publicznym nakazom intymną ranę i prywatny obowiązek, by zmarłych pochować i oplakać. Osadzony w tradycji szok nie unieważnia się: „to stawia nas w trudnym położeniu i unieważnia wyjaśnienie ponadczasowości tekstów, ich potencjalnej zdolności do bycia aktualnymi przez wieki”²⁶.

Poznaj mnie dobrze

Ponieważ ani przez chwilę nie wątpiłam, że „pośród wszystkich motywów, jakie skłaniają nas do czytania, istnieje jeden, który daje nadzieję na odnalezienie głębszych sensów zarówno w naszym doświadczeniu dnia codziennego, jak i w kształcie życia społecznego. Zwią-

zek między literaturą a wiedzą jest nie tylko negatywny i antagonistyczny – może również rozwijać, powiększać lub przewartościowywać nasze poczucie właściwej istoty rzeczy”²⁷, część *Literatury w użyciu* dotyczącą wiedzy traktuję jako podsumowanie debat nad nowoczesnymi dyskusjami wokół mimetyczności, których zwieńczeniem jest dla Felski rozprawa Paula Ricoeura *Narracja, tożsamość i czas*, przełożona na język polski kilka lat temu. Badaczka syntetycznie (a przez to dość skrótowo) omawia najważniejsze i najczęstsze metafory związane z zagadnieniem *mimesis*: pozor, lustra, mapy, symptomu, dyskutując z teoriami odrzucającymi wszelką referencjalność jako stroniczymi i nieskutecznymi. Ujawnia się tutaj pragmatyzm Felski – zarówno w przyjęciu perspektywy metodologicznej – monografia skupia się na użyciach literatury, nie przeglądzie najważniejszych pojęć estetycznych i ontologicznych – jak i w sposobie argumentacji. Tylko te teorie, które są produktywnie interpretacyjnie, intersubiektywnie komunikatywne i oddziałujące społecznie, mają dla Felski wartość, stąd zwrócenie się (po feminizmie i innych teoriach ukierunkowanych społecznie) w stronę fenomenologii. Badaczka odrzuca podejrzliwe postawy dekonstrukcjonistów i marksistów, a dywagacjom nad niepoznawalnością rzeczy przeciwstawia postawę etycznego zaangażowania i odpowiedzialności.

Literatura umożliwia poznanie świata na tych samych zasadach, na których ujawnia nam prawdę o nas – poszerza percepcję, redeskrypuje znaczenia, otwiera na nowe metafory, którymi można opisać raz jeszcze (i raz jeszcze) rzeczywistość w jej migotliwym, ciemnym, skomplikowanym charakterze i z pozycji organiczonego, ale i wielowymiarowego, podmiotu. Felski omawia przy tym poznawcze walory trzech tekstów literackich: *Świata zabawy* Edith Warthon, *Cloudstreet* Tima Winton, ody Pabla Nerudy.

Analogonem tego pierwszego mógłby być *Romans Teresy Hennert* Zofii Nałkowskiej, ze względu na podobne zainteresowania autorek, ich usytuowanie czasowe oraz rodzaj szczególnej refleksji nad uwikłaniem sfery prywatnej i publicznej, mówiąc językiem Felski,

²⁵R. Felski, *Literatura w użyciu*, s. 136.

²⁶Tamże, s. 132.

²⁷Tamże, s. 93.

ontologią i fenomenologią ich literackich światów. Nawet zapożyczony od George'a Butte'a termin „głęboka intersubiektywność”, „określający uchwycenie tego zawilego labiryntu percepcji, zmieniających się wzorców niejasności i przejrzystości, za sprawą których jednostki postrzegają i są postrzegane przez innych”²⁸ współgra z propozycjami interpretatorek i interpretatorów *Romansu...*, który daje wgląd, a jednocześnie wciąga, w mechanizm plotki, pomówienia i sekretu jako elementu politycznej, społecznej, ale i personalnej gry pomiędzy jednostkami mającymi sprzeczne dążenia i pragnienia. Z powieści Nałkowskiej, podobnie jak ze *Świata zabawy* Wharton, można się dowiedzieć sporo o praktykach życia towarzyskiego, w których nikt nie jest czysty i bez winy, a narracja poprowadzona jest w taki sposób, by z jednej strony zaabsorbować, a drugiej wywołać krytyczną refleksję nad relacjami polityczno-biznesowymi w międzywojennej Warszawie. „Jako forma wiedzy kontekstowej przekazywanej czytelnikom jest ono [wyczulenie na najdrobniejsze niuanse interakcji społecznej] bardziej zbliżone do «znać» niż do «wiedzieć», raczej do «widzieć jako» niż «wiedzieć, że», raczej do uczenia się przez habituację czy osvajanie niż wykonywanie poleceń”²⁹.

Brzuchomówcze praktyki Tima Wintona, polegające na „naśladowaniu idiomów, zagłębianiu się w dialekty, powtarzaniu językowych natręctw i ulubionych powiedzonek”³⁰, będące przecież mimetyczną praktyką dawnych i współczesnych stylizatorów (a czy istnieje literatura bez stylizacji?), można porównać do rozwiązań znanych z *Dracha* Szczepana Twardocha czy *Wojny polsko-ruskiej* Doroty Masłowskiej. Mimetyczny charakter tej drugiej dowodziła Zofia Mitosek, opierając się na ugruntowanym w tradycji badań literackich przekonaniu, że „«umiejętności stylistyczne» kształtują znaczenie utworu, a poznanie w powieści dokonuje się poprzez poznanie powieściowego języka”³¹. „Niestandardowa polszczyzna” Silnego oraz innych utworów Masłowskiej jest, jak wskazuje Koziołek, „zrobiona z kawałków ży-

wej mowy, rozmaitych socjolektów, ale przecież nigdzie poza pisarstwem nie znajdziemy go w całości”³², ale właśnie dlatego, że rozpoznajemy wielość rejestrów i wskazujemy na codzienne, medialne, podwórkowe, itp. „źródła” tego języka, możemy uznać jego „cud idiomatyczności”. *Drach* w porównaniu z Masłowską jest mniej idiomatyczny, podtrzymuje tradycję mistrzowskich rozwiązań stylizacyjnych i jego śląska gwara przekonuje, podobnie jak przekonywał język Edwarda Redlińskiego i Ryszarda Schuberta. Obydwie powieści są przykładami na to, że „heteroglosja [...] opisuje moment, w którym różnice językowe łączą się z dystynkcjami społeczno-ideologicznymi, gdy podziały historyczne zostają zaktualizowane i zwerbalizowane w unikatowych konfiguracjach leksyki, gramatyki i stylu”³³.

Osobiście bardziej niż „opisywanie rzeczy samych w sobie” (i cały nurt badający historię, ontologię, fenomenologię oraz emancypację rzeczy) interesuje mnie jeszcze inne zorientowane poznawczo użycie literatury – przypadki, w których literatura funkcjonuje obok historii i publicystyki jako dowód w diagnozach społecznych, politycznych i antropologicznych. Wyjęta poza ramy specjalistycznej lektury akademickiej i teorio- czy literaturocentrycznej, ujawnia wówczas swe podstawową i paradoksalną właściwość: zdolność do budowania i podważania społecznych więzi i wspólnotowych mitów. Wówczas często – dzięki typowym dla literatury, a obcym innym dyskursom zabiegom – okazuje się „najdoskonalszym przykładem”, ilustracją, punktem zaczepienia w dyskusji.

W *Prześlionej rewolucji. Ćwiczeniach z logiki historycznej*³⁴ Andrzej Leder diagnozuje polski wiek XX metodami psychoanalizy lacanowskiej jako narzędzia wglądu w nieświadome, wyparte, zaprzeczone procesy kształtujące kolejne generacje. Literatura oraz literatura faktu: wspomnienia Czesława Miłosza wraz z cytowanymi w nich fragmentami reportażu Zbigniewa Uniłowskiego i Ksawerego Pruszyńskiego, *Pan Tadeusz*, a nade wszystko *Ferdydurke* Gombrowicza mają

²⁸Tamże, s. 101.

²⁹Tamże, s. 103.

³⁰Tamże, s. 104.

³¹Z. Mitosek, *Poznanie (w) powieści. Od Balzaka do Masłowskiej*, Kraków 2003, s. 332.

³²R. Koziołek, *Dobrze się myśli literaturą*, s. 15.

³³R. Felski, *Literatura w użyciu*, s. 104.

³⁴A. Leder, *Prześliona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

w argumentacji Ledera kluczową rolę: „To Gombrowicz stworzył najmocniejszy, *dialektyczny obraz* imaginacyjnego samopozostawienia chłopca, który to obraz ucieleśnia pozycję, jaka chłopcu przypada w *uniwersum symbolicznym* II Rzeczypospolitej. Jest to zapewne najbardziej przenikliwa rekonstrukcja – i jednocześnie dekonstrukcja – *fantazmatu* rządzącego *imaginariem* tej Polski, która wyrasta z kultury folwarku. Dlatego obrazowi temu poświęcę sporo uwagi, nie unikając szerokiego cytowania”³⁵. O *Ferdynandzie* w pracy Ledera można napisać językiem Felski: nie jest w stanie zastąpić diagnostycznych narzędzi Lacana i markistowskiej psychoanalizy, ale nie może też zostać przez nie zastąpiona. Jest jednocześnie przykładem na to, jak działa krytyczne myślenie dialektyczne, które może zostać ujęte w ramy postmarksizmu (a więc literatura wyjaśnia model funkcjonowania polskiej kultury, to dekonstrukcja, teoria), a także ilustracją dla relacji społecznych w dwudziestoleciu (jest tym samym przykładem, dowodem historycznym, rekonstrukcją).

³⁵Tamże, s. 101.

Właśnie takie użycie literatury dowodzi, że jest dyskursem niezastąpionym dla wszelkich prób rozpoznania „co to wszystko znaczy?”, w których centrum jest to, co symboliczne, społeczne, antropologiczne, a także tego, że literaturoznawstwo nie uśmierciło literatury, gdyż jest to tylko jedna z wielu dziedzin wiedzy, która jej twórczo używa. Teoria literatury „ma wyraźną trudność z uznaniem, że literaturę można cenić z różnych, nawet niewspółmiernych powodów. Zamiast tego pozostaje rozkochana w absolicie, oślepiąca przez wielki gest i nadal szuka klucza do wszystkich mitologii w idei odmienności albo wzniosłości, pożądania albo defamiliaryzacji, etycznego wzbogacenia albo politycznej transgresji”³⁶, pisze Felski w podsumowaniu swojej książki. Ma rację w tym sensie, że teoria zużywa się, wyczerpuje, co jakiś czas potrzebuje zmiany paradygmatu (książka Felski jest tego symptomem albo zapowiedzią), gdyż wydaje się niewydolna i zjada własny ogon; literatura, przeciwnie, jest dyskursem niezusuwalnym: *wystarczy, że ktoś się przysni / wystarczy, że ktoś o niej myśli*.

³⁶R. Felski, *Literatura w użyciu*, s. 148.

SŁOWA KLUCZOWE:

KATEGORIE
ESTETYCZNE

doświadczenie

zwrot

użycia literatury

afektywny

szok

codziennosc

wstręt

ZWROT ETYCZNY

OCZAROWANIE

wiedza

neofenomenologia

POZNANIE

poststrukturalizm

ABSTRAKT:

Artykuł omawia argumenty na rzecz znaczenia (albo jego braku) literatury w życiu społecznym i w wymiarze psychologicznym, które pojawiają się w publikacjach J.H. Millera, Pierre'a Bayarda, Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Koziółka i przede wszystkim Rity Felski (*Użycia literatury*), wskazując na najważniejsze prądy oraz trendy w teoretycznym namyśle nad literaturą w ostatnim ćwierćwieczu. Za szczególnie istotny kontakt przewartościowywania znaczeń literatury autorka artykułu uważa zwrot afektywny oraz namysł nad relacjami życia i literatury w kontekście dominacji innych, niż oparte na piśmie, (nowych) mediów. Bliska i krytyczna lektura *Użyć literatury* Rity Felski oparta jest na a) omówieniu teoretycznych inklinacji i problemów, które generują poszczególne kategorie estetyczne; b) przymierzaniu zaproponowanych przez amerykańską badaczkę kategorii estetycznych do interpretacji konkretnych utworów prozatorskich, lirycznych i eseistycznych Zofii Nałkowskiej, Ingi Iwasiów, Justyny Bargielskiej, Doroty Masłowskiej, Szczepana Twardocha, Andrzeja Ledera.

NOTA O AUTORZE:

Lucyna Marzec – adiunktka w Instytucie Filologii Polskiej UAM. Autorka monografii *Po kądzieli. Gatunki pisarstwa feministycznego Jadwigi Żylińskiej* (2014) i edycji *Listów* Kazimierzy Iłakowiczówny do siostry Barbary Czerwijowskiej (2014), artykułów w pismach naukowych, współredaktorka tomów zbiorowych (m.in. *Poznań pisarek i pisarzy*, 2016; *Twórczość niepozorna. Szkice o literaturze*, 2015) oraz *Wielkopolskiego alfabetu pisarek* (2012). Należy do Rady Naukowej Interdyscyplinarnego Centrum Badań Płci i Tożsamości Kulturowej UAM. Przygodna animatorka, współtworzy kilka kolektywów zaangażowanych w życie kulturalne i intelektualne. Redaktorka „Czasu Kultury”.